

Niezwykła wyprawa. Polonezem do Azji!

Dla wielu ludzi Polonez jest uosobieniem wszystkiego co nieudane w motoryzacji, choć nawet Jeremy Clarkson nie uważa, że jest to najgorszy samochód na świecie... W Szczecinie znalazło się kilku śmiałków, którzy wspomnianego Poloneza postanowili wykorzystać do podróżowania po świecie. I to nie byle jakiego podróżowania. Stworzyli projekt pod nazwą FSOtrip, w ramach którego wybrali się w tym roku do... Azji!

Czy są całkowicie normalni? Tego nie wiadomo, bo czy to normalne, że dwoje specjalistów z branży IT i jeden absolwent Zarządzania postanawiają wybrać się w trasę Szczecin-Dakar dwoma Polonezami? Co jeszcze można o nich powiedzieć? Na pewno nie to, że są zawodowymi kierowcami. Co prawda, każde z nich posiada prawo jazdy kategorii B, jeżdżą jednak głównie rekreacyjnie. Nie ma wśród nich również mechaników, co na pewno byłoby przydatne, biorąc pod uwagę pojazdy jakimi podróżują... Jak sądzicie, ile kilometrów, godzin, dni wytrzymałobyście w kabinie niemal dwudziestoletniego samochodu?

Celem wyprawy była Armenia. Państewko zamieszkanie przez nieco ponad 3 mln ludzi, graniczące z Gruzją, Azerbejdżanem, Iranem i Turcją. Trasa podróży wiodła przez Słowację, Węgry, Rumunię i Bułgarię w Europie, a następnie - już w Azji - przez Turcję i Gruzję do Armenii. Razem ponad 8 000 km.

"Jadąc do Armenii, chcieliśmy możliwie najszybciej pokonać trasę, żeby móc zobaczyć jak najwięcej na miejscu" - mówi Szymon Kędzior, organizator wyprawy i kierowca Poloneza.

"Jechaliśmy po kilkanaście godzin dziennie. Ze Stambułu do Batumi (1 300 km) dojechaliśmy w ciągu jednego dnia. Ten pośpiech powodował pewne utrudnienia. Nigdy nie wiedzieliśmy gdzie będziemy nocować. W Bukareszcie znaleźliśmy nocleg w bardzo nieciekawej dzielnicy, aż strach było wyjść z auta. Dwa razy zdarzyło nam się również spać w samochodzie. Przez większość czasu samochód nie sprawiał problemów. Niemniej jednak, do końca nie było pewne, jak poradzi sobie pojazd o tak archaicznej konstrukcji."

"Już rok temu, gdy jechaliśmy do Rumunii przejechać się Trasą Transfagaraską, nikt nie wierzył, że nasz samochód dojedzie cało do celu. Jednak najwięcej problemów sprawiali lokalni kierowcy, których szalony styl jazdy znacznie różni się od naszego i nigdy nie wiedzieliśmy, po której stronie drogi pojawią się za następnym zakrętem" - wspomina Justyna Gacloch, organizatorka, fotograf i pilot wyprawy

"W Gruzji, nikt nie używa kierunkowskazów, zastępujące je klaksonem, wszyscy

wyprzedzają wszędzie, a o ograniczeniach prędkości chyba nikt nie słyszał."

A czy nie baliście się, że samochód może się zepsuć, przecież to jednak Polonez?

"Jeździmy tym samochodem na co dzień, więc wydawało nam się, że jest perfekcyjnie przygotowany. Tylko raz, w stolicy Armenii - Erywaniu, nagle odmówił nam posłuszeństwa i nie dawał się uruchomić. Kilka tysięcy kilometrów od domu, bez znajomości języka, w kraju gdzie nie działało nasze ubezpieczenie Assistance, byliśmy bliscy załamania. Po sprawdzeniu kolejnych podzespołów, okazało się, że to tylko pompa paliwa nie działała poprawnie. Na szczęście, zapasową wzięliśmy ze sobą z Polski. Czekala nas tylko wymiana części w centrum miasta w rozgrzanym silniku."

A jak Wasz samochód odbierali mieszkańcy Azji?

"Większość z nich nie wiedziała, cóż to jest. Na każdej granicy musieliśmy wyjaśniać, co to za pojazd i jak się nazywa, żeby można nas było odpowiednio zapisać w dokumentach. Co ciekawe, po drodze mieliśmy nawet cztery oferty kupna naszego Poloneza. My mamy jednak inne plany z nim związane."

Kolejne podróże?

"Tak. Nasz zespół powiększył się ostatnio o nowego kierowcę i jego ponad trzydziestoletniego Borewicza (najstarsza wersja Poloneza, jeszcze z silnikiem 1500cm³, potoczna nazwa pochodzi z serialu "07 Zgłoś się"). Taką ekipą zamierzamy pojechać do Afryki. A konkretnie do Dakaru."

Nie boicie się? To jednak znacznie poważniejsza wyprawa?

"Jesteśmy dość dobrze przygotowani. Poza tym - to strasznie wciąga. Jak tylko minie pierwsze zmęczenie poprzednią trasą, zaczynamy myśleć, dokąd jeszcze możemy pojechać. W końcu planujemy pojechać naszym Polonezem dookoła świata - dalej się nie da. Zresztą, właśnie o to nam chodzi, żeby jechać gdzieś w świat, gdzie będziemy zdani tylko na siebie, gdzie nie przyjedzie pomoc drogowa i nie zabierze nas do hotelu. Takie podróżowanie jest znacznie ciekawsze. Pozwala też spotkać wielu ciekawych ludzi. Oni są zaciekawieni nieznanymi pojazdami i ludźmi, którzy nimi przyjechali, a my poznajemy ich kulturę i często inny od naszego sposób patrzenia na świat. A że samochód może w każdej chwili się zepsuć? To ryzyko wliczone w tę grę. Poza tym, cały czas szukamy sponsorów, którzy pomogą nam z finansową częścią tego projektu."

Macie już dokładny plan wyprawy?

"Dokładnego planu nigdy nie mamy. Wiemy jednak, że chcemy przejechać przez Niemcy, Francję i Hiszpanię do Cieśniny Gibraltarskiej, a dalej już w Afryce, przez Maroko, Saharę Zachodnią i Mauretanię do Senegal, a następnie podobną trasą wrócić do Szczecina. Razem to blisko 14 000km, które pokonamy w trzy tygodnie naszymi dwoma Polonezami."

Tekst ukazał się na portalu Interia.pl w Poniedziałek, 23 grudnia 2013 (23:35)

<https://motoryzacja.interia.pl/wiadomosci/ciekawostki/news-niezwykla-wyprawa-polonezem-do-azji,nld,1397605>